

Nie zmarnowałem swojej szansy

FUNKCJONARIUSZ Z PASJĄ



podinsp. w st. spocz. Jan Dobrzyjałowski

były starszy wykładowca Zakładu Interwencji Policyjnych CSP
(1991–1997 oraz 2002–2011)

Wprawdzie wspomnienia pisze się wtedy, kiedy już człowiek nie ma nic do zaoferowania, ale w tym wypadku zrobmy wyjątek. Każdy jubileusz skłania nas do refleksji nad swoim życiem, pracą i dokonaniem, zwłaszcza jeśli ze swoim miejscem pracy było się związanym ćwierć wieku, czyli niewiele mniej niż istnieje CSP w Legionowie, miejsce, do którego kieruję moje wspomnienia.

Każda reforma ustrojowa niesie za sobą zmiany; wprawdzie zostaje infrastruktura, ale zmieniają się idee, ludzie i zadania. W okresie przeobrażeń polityczno-społecznych w Polsce obraz przemijającej rzeczywistości trzeba było wypełnić nowymi treściami, zgodnymi z oczekiwaniami społecznymi. W okresie studenckim znalazłem się w centrum wydarzeń lat 80. Robotniczą „Solidarność” wspierały studenckie protesty, a wśród nich ja, student czwartego roku Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie.



Fot. 1. Minister Spraw Wewnętrznych Andrzej Milczanowski składa gratulacje J. Dobrzyjałowskiemu – zwycięzcy Międzynarodowych Mistrzostw Polski Policji w Judo, Bydgoszcz, 1994 r.

Manifestacje, studenckie biuletyny, spotkania z delegacjami robotników i czołgi na kampusie to była nasza codzienność. Z czasem władza dogadała się z „nadreprezentacją” robotników, ogniska zapalne na dole dogasały, a my wracaliśmy do obowiązków codziennego życia. Po praktyce studenckiej już wiedziałem, że praca w szkole nie wchodzi w rachubę. Wprawdzie swoją sprawnością imponowałem uczniom, ale tak jak wielu moich kolegów po studiach skłaniałem się ku pracy w służbach mundurowych.

No i dokonało się. Kiedy dowiedziałem się, że Zakład Wychowania Fizycznego w Centrum Szkolenia Policji w Legionowie szuka instruktorów sportów walki, jako były zawodnik judo „Floty” Gdynia zgłosiłem swój akces. Po testach psychologicznych zapadł wyrok – „ambitny”. Przymiarka munduru odbyła się z małymi kłopotami, wzrost 164 cm w „komunie” by nie przeszedł, ale w nowej rzeczywistości ktoś doszedł do wniosku, że rozumu na metry się nie mierzy. Przekroczyłem bramy CSP, na terenie 60 ha znajdowały się: budynek sztabowy, budynek dydaktyczny, budynek administracyjny, 4 budynki kwaterunkowe, stołówka, strzelnica, hala widowiskowo-sportowa z dwiema dodatkowymi salami do sportów walki, siłownią i basenem, boisko, obok wojskowy tor przeszkód, magazyny przy starej kolejowej rampie, warsztaty, pralnia, baraki wojskowe jednostki wartowniczej, autodrom, plac apelowo-manewrowy, pracownice ogródki działkowe. Przed dostępem osób postronnych

TAKTYKA I TECHNIKI INTERWENCJI



Fot. 2. Kadra dydaktyczna Zakładu Interwencji Policyjnych oraz Fujio Nakamura, instruktor aikido, 1996 r.

Centrum ochraniały „wysunięte placówki Westerplatte”, czyli biura przepustek przy każdej z dwóch bram wejściowych – głównej od frontu i bocznej od strony osiedla. Z terenu został wydzielony „Dworek”, gdzie można było potańczyć i napić się piwa. A od czasu do czasu przywołać do porządku miejscowych zza płotu i pokazać, „kto tutaj rządzi”.

W Zakładzie Wychowania Fizycznego funkcjonariusze po weryfikacji i ja młody człowiek z drugiej strony wcześniejszej barykady, ale tylko politycznej, gdyż wewnątrz stanowiliśmy jedność. Nikt nie wracał do tego, co było, liczyła się teraźniejszość i przyszłość. A było co robić; nowe programy szkoleniowe, nowe nabory i oczekiwania co do jakości „produktu”, jakim był nowo upieczony już nie milicjant, ale polski policjant, i już nie z gumową pałą, zwaną „Lolą”, ale z pałą służbową typu „tonfa” u boku. Z czasem nasze kompetencje wzrastały. Szkolenia wewnętrzne, szkolenia zewnętrzne, szkolenia instruktorskie i trenerskie sprawiły, że rosła rola zakładu, który docelowo przemianowano na Zakład Taktyki i Techniki Interwencji oraz Szkolenia Strzeleckiego. Aby tam się dostać, z czasem preferowano, by kandydaci legitymowali się dyplomem Akademii Wychowania Fizycznego i posiadali staż zawodniczy w sportach walki. A to już zobowiązywało. Przybywało kandydatów do służby, przybywało szkoleń, przybywało pracy. Było w czym wybierać, dziesięciu kandydatów na jedno miejsce stawiało poprzeczkę wysoko. Dlatego przygotowano i wprowadzono nowy test sprawności fizycznej oparty na torze przeszkód, co usprawniło selekcję naboru do Policji. A wszystko po to, aby zapelnąć wakaty i zabezpieczyć płynność pracy funkcjonariuszy w służbie, których było około 90 tysięcy. Kursy na przestrzeni lat miały różny czas trwania, od 3–4 miesięcy dla kandydatów oddziałów prewencji i absolwentów prawa po 7–9 miesięcy dla pozostałych kandydatów. Pracowało się z plutonami liczącymi do 25 osób, w jednostkach dwugodzinnych, a w czasach przesilenia nawet do 8 godzin lekcyjnych dziennie, co w roku dawało ponad 1000 przeszkolonych funkcjonariuszy. Nikt nie myślał o BHP, woda tylko przy temperaturze powyżej 28 stopni Celsjusza na zewnątrz, a to, że odwodnienie i że wypłukanie magnezu z organizmu grozi arytmia, nikogo nie interesowało. Bóle kręgosłupa, przeciążenia i kontuzje były codziennością. Nikt się nie skarżył.

W pierwszych latach człowiek stawał do rywalizacji i konfrontacji z innymi, jeździł na zawody, brał udział w turniejach, aby nie tylko reprezentować siebie i swoje środowisko, lecz także posłużyć jako przykład dla swoich podopiecznych, dla których przez okres służby było się wzorem, trenerem i opiekunem. To dla nich trzykrotnie stawałem na podium ogólnopolskich i międzynarodowych zawodów judo dla funkcjonariuszy służb mundurowych. To dla nich uczestniczyłem w Ogólnopolskim Turnieju Par Patrolowych, gdzie wspólnie z partnerem na szalę rzuciliśmy swój autorytet i – jaka ulga – wywalczyliśmy pierwsze miejsce wśród funkcjonariuszy, w tym wykładowców szkół policyjnych i ośrodków szkolenia Policji. To dla nich pisałem pierwsze w Policji podręczniki z zakresu szeroko pojętej samoobrony oraz taktyki i technik interwencji z użyciem środków przymusu bezpośredniego. To dla nich kręciłem filmy metodyczno-szkoleniowe z użycia pałki typu „tonfa” w służbie. To dla nich zaprojektowałem policyjny tor przeszkód, który jest największym tego typu otwartym obiektem w Europie. To na nim mieli pokonywać swój strach i lęk wysokości. To dla nich, w ramach wymiany funkcjonariuszy IPA, wyjeżdżałem za granicę, aby penetrować zawartość bibliotek i pozyskiwać materiały szkoleniowe w celu analizy i porównania. Słowem – oni wierzyli w nas, my wierzyliśmy w nich.

Rada programowa, którą miałem okazję powołać w ramach kompetencji Centralnego Ośrodka Metodyki Szkolenia Komendy Głównej Policji, składała się z młodych zaangażowanych w sprawę instruktorów. Ktoś z boku mógł powiedzieć, że my się ciągle o coś wyklócaliśmy. I nie mogło być inaczej, kiedy się spotkali bokser, kickboxer, judoka, zapaśnik, karateka i zawodnik ju-jitsu, z których każdy wierzył w swoje umiejętności i każdy, w dobrej wierze, chciał do programu przemycić swoje techniki jako superskuteczne. I wtedy szliśmy na matę i trzeba było zdjąć strój „Batmana”, ochłoniąć i wybrać oraz zdecydować, co jest bardziej bezpieczne, skuteczniejsze i – co najważniejsze – zgodne z obowiązującym prawem oraz co jest możliwe do przyswojenia przez adepta Policji w przeciągu tak krótkiego okresu trwania szkolenia.

Mimo znacznego obciążenia fizycznego i psychicznego kursanci wytrzymywali. Ten trud i wysiłek ich cementowały. Na rynku pracy panowało bezrobocie. Stawką był ich byt, status, stabilizacja i przyszłość. Wiedzieli, że jak wyjdą, to w terenie mogą liczyć tylko na siebie. A jak donosiły statystyki, „na mieście nie było lekko”. Haracze, wymuszenia, rozboje, porwania dla okupu, narkotyki to była cena społecznych przemian, z którą jako młodzi funkcjonariusze musieli się zmierzyć.

Ofiar nie brakowało po żadnej ze stron, w tym również wśród policjantów. Naszą rolą było wyposażać ich



Fot. 3. Zajęcia w CSP z zakresu technik interwencji, lata 90.



Fot. 4. Kurs dla instruktorów z zakresu posługiwania się pałką typu „tonfa”.

w niezbędną wiedzę i umiejętności, aby podczas pełnienia służby mogli poczuć się w miarę pewnie i bezpiecznie, a po służbie w „całym kawałku” wrócić do domu. Więc poskładaliśmy trochę atletyki terenowej, siłowni, policyjnego toru przeszkód, elementów ju-jitsu, judo, boksu, technik obezwładniania i kontroli osób przy pomocy środków przymusu bezpośredniego (gazu, pałki służbowej, kajdanek), z czasem paralizator oraz oczywiście broń, lecz zawsze jako środek ostateczny. Do tego dochodziła taktyka i techniki interwencji, czyli zatrzymanie osób szczególnie niebezpiecznych w miejscu prywatnym, publicznym, środkach komunikacji miejskiej lub w bezpośrednim pościgu – na terenie policyjnego „miasteczka” czy autodromu.

Wszystkie inne służby, dla których szkoliliśmy pierwsze kadry instruktorskie z zakresu taktyki i technik interwencji, wzorowały się na programach wypracowanych i przetestowanych w Centrum Szkolenia Policji w Legionowie. Mało tego, na międzynarodowym seminarium wykładowców szkół policyjnych, które współorganizowałem z Zakładem Metodyki, okazało się, że mamy najwięcej do powiedzenia, pokazania i zaferowania w tej dziedzinie. Dziennikarze prasowi i telewizyjni co raz wpadali, aby zrobić migawki i pokazać społeczeństwu, jak przygotowani są do służby przyszli policjanci. Ale byli też i „cofki”, gdzie w nieudanych interwencjach nagłaśnianych przez media doszukiwano się luk czy wad programowych.

Nie powiem, że słuchacze mieli lekko. Po pierwsze nie było rozróżnienia ze względu na to, czy szkolonymi byli mężczyźni, czy kobiety, wszyscy ćwiczyli ramię w ramię, w myśl zasady „im więcej potu na treningach, tym mniej krwi w boju”. Tak, szkoleni mogli mieć wrażenie, że na zajęciach próbowaliśmy ich złamać, ale nie robiliśmy tego żeby pokazać swoją wyższość (ćwiczyliśmy razem z nimi), tylko żeby każdego dnia znaleźli się na fizycznym i psychicznym dnie swoich możliwości i potrafili się od niego odbić. Ze szmerów ucho wyłapywało fragmenty słów, które przenikały z plutonów: „ja już nie mogę, ja już nie wytrzymam, ja się chyba zwolnię”. I wtedy na moment dawało im się czas, aby złapać drugi oddech, ale tylko na moment, bo za chwilę znowu wracaliśmy do gry na naszych zasadach. W trudnych chwilach zawsze mówiłem „Państwo wam płaci i Państwo od was wymaga,

tak samo jak i od nas, wykładowców”. Jeśli po latach pytam byłych słuchaczy, co im najbardziej utkwiło w pamięci, wspominają bieg z „teczką dzielnicowego”, czyli 15-kilowym ketlem, czy słynny bieg „rydwanów”, gdzie w obsadzie 6-osobowej jeden odpoczywał na noszach, czterech go niosło, a kolejny biegł obok jako zmiennik, gdyby ktoś niedomagał. Jednak nie wszystko zależało od włożonego wysiłku w trakcie szkolenia, liczyło się doświadczenie, a je można było nabyć tylko podczas realnych interwencji „na ulicy”, w rzeczywistych sytuacjach i pod presją prawdziwych emocji. Gdzie decyzje podejmowało się w stresie i nie było miejsca na pomyłki. Gdzie każdego dnia trzeba było grać inne role, raz policjanta, raz opiekuna; raz pogrozić, innym razem doradzić. Raz udzielić pomocy poszkodowanym, innym razem sobie lub partnerowi z patrolu. Gdzie obok nie było instruktora prowadzącego, który nad wszystkim czuwa i w razie zagrożenia przerwie akcję i po omówieniu błędów krzyknie „powtarzamy jeszcze raz”. Gdzie na jego pasie był gaz, kajdanki, pałka i pistolet i użycie każdego z tych środków trzeba było w mgnieniu oka dopasować do konkretnego przypadku, aby nie być posądzonym o przekroczenie uprawnień, niedopełnienie obowiązków lub zaniechanie czynności. Z czasem dochodzili do wniosku, że inteligencja jest ważniejsza od siły, a słowo i argument są celniejsze niż kula wystrzelona z pistoletu.

Na zakończenie jeszcze raz przywołam cytāt z okresu, kiedy przyjmowałem się do Policji i kiedy po testach psychologicznych zapadł wyrok – „ambitny”. Wtedy nic mi to nie mówiło, ale dzisiaj już wiem. „Ambicja” prowadzi każdego człowieka do rozwoju. Rozwój do kompetencji, a kompetencja pozwala nam skutecznie i efektywnie działać w określonym zawodzie. I nie chodziło tu o dążenie do awansu w stopniu, bo ten przypisany był do stażu pracy, ale o poczucie, że za każdą dodatkową gwiazdką kryją się wiedza, doświadczenie, umiejętności i postawa. A najlepiej widać to na emeryturze, gdzie na cywilnym rynku pracy poszukiwani są funkcjonariusze z kompetencjami, a nie gwiazdkami. Za całokształt mojej działalności zawodowej twórcy Encyklopedii Policji umieścili w niej moje nazwisko wraz z notą biograficzną. Chciałoby się powiedzieć – „Ku chwale Ojczyzny”.

W życiu każdego człowieka ważni są ludzie, dlatego więc nie wspominałem o kolegach, z którymi przyszło mi pracować tyle lat? Ponieważ każdy z nich ma swoją historię i swój punkt widzenia, o których może sam chciałby opowiedzieć. Po latach pracy i obserwacji podzieliłem ludzi na trzy katego-



Fot. 5. Doskonalenie zawodowe lokalne ZIP w Węgrzynie, 2007 r.



Dla Centrum Szkolenia Policji w Legionowie z okazji 35-lecia

Włodarczyk *Dobrzyjałowski*

Fot. 6. Krzysztof „Diablo” Włodarczyk oraz Jan Dobrzyjałowski – Seminarium „Boks od A do Z w nauczaniu i treningu sportowym”.

rie. Twórcy, którzy tworzą rzeczywistość. Odtwórcy, którzy naśladują. I tacy, którzy chcą przetrwać lub żyją tylko z krytyki. I ci ostatni mają najtrudniej, bo oni minęli się z powołaniem. Dlatego kieruję przesłanie do młodych policjantów: „Nigdy nie rezygnujcie z tego, co naprawdę chcecie robić. Człowiek z ambicjami choć nie ma łez, to na pewno jest silniejszy od innych”. Dzisiaj młodzież często szuka spokoju i komfortu, a tego Policja nie gwarantuje. Policja, zwłaszcza przy obecnych brakach kadrowych, działa jak karetka pogotowia na sygnale i to ciągle w niedoczasie. Ludzie, przeciążeni obowiązkami, uciekają ze służby. Finansowy system motywacyjny próbuje zatrzymać policjantów w służbie, a złagodzony system naboru próbuje pozyskać nowych kandydatów. Walka o przyszłość polskiej Policji trwa. Powodzenia!

Jeśli ktoś spyta, jak tam się żyje na emeryturze, odpowiem, że aktywnie. Pomimo fizycznego zużycia i usterek w zdrowiu muszę się ruszać i fizycznie, i intelektualnie. Siła człowieka leży w działaniu. Piszę aforyzmy, wiersze i teksty piosenek oraz kolejne książki. W zależności od zapotrzebowania asystuję przy szkoleniach z zakresu technik interwencji, strzelania i użycia pałki teleskopowej w samoobronie. A jako asystent trzykrotnego mistrza świata w boksie zawodowym, Krzysztofa „Diablo” Włodarczyka, propaguję z nim „Boks od A do Z w nauczaniu i treningu sportowym”, w kraju i za granicą.

W zakończeniu chciałbym podziękować wszystkim pozytywnym ludziom, którzy wspierali moje działania. A Centrum Szkolenia Policji w Legionowie, w roku jego 35. jubileuszu, życzę, by zawsze przyciągało ludzi, dla których Policja jest pasją, i by potrafiło ich zapał i energię jak najlepiej spożytkować w celu zapewnienia najwyższych standardów kształcenia funkcjonariuszy.



Fot. 7. Publikacje, których autorem lub współautorem jest J. Dobrzyjałowski.

Jan Dobrzyjałowski

Aleja życia

Krętą drogą chcę przez życie iść
Drogą między piekłem a niebem
Zerwać przydrożnych winogron kiść
Z wędrowcem podzielić się chlebem

W deszczu i słońcu bez parasola
Smagany wiatrem i śniegiem
Taką drogą przez życie chcę iść
Drogą między piekłem a niebem

Choć droga się ciągnie jak żółt
Nie chcę przyspieszać kroku
Na drodze dziury i kurz
To one dodają uroku

Każdy ma swoją własną aleję
Najbardziej świetlistą wśród dróg
Na końcu każdej są jakieś cele
Nie żałuj bracie swych nóg

Nie chcę drogi na skróty
Ni drogowskazów przez życie
Nie chcę alei róż
Do zobaczenia na szczycie

Summary

I made my chance count. Police officer with passion.

The article presents the reflections of retired major Jan Dobrzyjałowski, who served as a senior lecturer at the Police Interventions Department of the Police Training Center in Legionowo during 1991-1997 and 2002-2011. He looks back on the formative years of police training in Poland following the political transformation, when the newly established police force was building its identity. He recalls the principles that guided the recruitment of instructors at the time, the development of training curricula, and the introduction of new regulations governing the use of coercive measures. He also outlines his personal contributions – including his achievements in sport and his publishing work during that period. The author goes on to describe his post-retirement activities, such as continuing to train uniformed services in the use of force, as well as promoting boxing. He also includes samples of his literary works.

Tłumaczenie: Joanna Łaszyn